Nr. 21. Lwów dnia 1. Listopada 1890. Rok I

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

W. YAULEZ Sc.

„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., skwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińkich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyſmuj takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Czy wszyscy ludzie pochodzą z jednego pierwotnego szczepu?

XIX.

1. Pismo św. na wielu miejscach uczy wyraźnie, że wszyscy ludzie na całej ziemi pochodzą z jednej pary pierwszych rodziców. Księga bowiem Rodzaju w r. I. w. 27 mówi: że Bóg jednę tylko parę pierwszych rodziców stworzył. *Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i niemiastę stworzył ich. I błogosławił im Bóg i rzekł: rośnijcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną, i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi.* W rozdziale zaś II. tejże księgi pisze Mojżesz: *Dokończone są niebiosa i ziemia i wszystka ozdoba ich, ale nie było jeszcze człowieka, którýby sprawował ziemię. Utworzył Pan Bóg tedy człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek w duszę żyjącą. Lecz Adamowi nie znajdował się pomocnik podobny jemu. Zbudował tedy Bóg z żebra, które wyjął z Adama, niewiastę i przywiódł ją do Adama.* Na te miejsca św. odwołuje się i Najśw. Zbawiciel w Ewangielii św. Mateusza r. 19. w. 4, kiedy mówi: *Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył ich?* Św. zaś Paweł Apostoł w Dziejach Ap. r. 17. w. 26 uczy: *Bóg uczynił z jednego człowieka cały rodzaj ludzki, aby mieszkali po wszystkiej ziemi.*

Nie tylko jednak wymieniony jest Adam w Piśmie św. jako pierwotny wspólny szczep rodu ludzkiego, lecz także jego potomek Noe, jako ojciec wszystkich po potopie żyjących ludzi. Opowiada bowiem *Księga Rodzaju,* że przez potop wszyscy ludzie zgładzeni zostali (XVI), prócz Noego i jego trzech synów, których potmokowie zaludnili wszystkie kraje. *Koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną* – mówi tam Bóg do Noego w r. 6., *iż napełniona jest ziemia nieprawością od oblicza ich, i wytracę ich z ziemią. Wnijdziesz do korabia ty i synowie twoi, żona twoja i żony synów twoich z tobą... I wygładzone jest wszelkie ciało, które się ruszało na ziemi i wszyscy ludzie, i został sam Noe i ci którzy z nim byli w korabiu* [1]. *Byli tedy synowie Noego, którzy wyszli z korabia: Sem, Cham i Jafet. Ci trzej są synowie Noego i od tych rozsiał się wszystek rodzaj ludzki po wszystkiej ziemi* [2]. *Te domy Noego według ludzi i narodów ich, od tych rozdzielone są narody po potopie* [3].

Ta nakoniec zasada jedności rodu ludzkiego jest podstawą katolickiego dogmatu o przelewie grzechu pierworodnego na wszystkich ludzi. Gdyby bowiem znalazły się plemiona od Adama nie pochodzące, aniby grzechu pierworodnego, ani jego skutków nie zaciągnęły. Sobór bowiem Trydencki na sesyi 5 [4]) tak naukę o nim określa: „Gdyby kto nie wyznawał, że pierwszy człowiek Adam, kiedy przykazanie Boże w raju złamał, zaraz świętość i sprawiedliwość, jaką posiadał, utracił i ściągnął przez obrazę tego przestępstwa gniew Boży i śmierć, którą mu przedtem Bóg był zagroził,.... oraz że cały Adam co do duszy i ciała na gorsze się zmienił, niech będzie wyklęty. — Gdyby kto utrzymywał, że przestępstwo Adama, jemu tylko samemu szkodziło a nie jego potomstwu i otrzy-

---

[1]) Gen. 7. 21. — [2]) Gen. 9. 18—19. — [3]) Gen. 10. 32. — [4]) Trid. Sess. V. 1. 2·

maną od Boga świętość i sprawiedliwość, którą utracił, dla siebie tylko utracił, a nie dla nas także, albo że splamiony grzechem nieposłuszeństwa śmierć i kary ciała tylko na cały rodzaj ludzki przelał, nie zaś i grzech, który jest śmiercią duszy, niech będzie wyklęty; albowiem sprzeciwia się Apostołowi mówiącemu (Rzym. 5): przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo w nim wszyscy zgrzeszyli. Gdyby kto ten grzech Adama, który co do początku jeden jest, i przez rodzenie, nie przez naśladowanie na wszystkich się przelewa, i w każdym człowieku jako jego własny się znajduje, utrzymywał, że może być zgładzony naturalnemi siłami ludzkiemi albo innym środkiem, jak przez zasługę jednego pośrednika Pana naszego Jezusa Chrystusa..., niech będzie wyklęty... Gdyby ktoś powiedział, że dzieci niedawno zrodzone..., nie zaciągają z Adama grzechu pierworodnego, niech będzie wyklęty.... albowiem tak rozumiał zawsze Kościół katolicki i z tradycyi Apostolskiej chrzci dzieci, aby odrodzeniem w nich było oczyszczone to, co rodzeniem zaciągnęły". Bardzo przeto jasno nauka o grzechu pierworodnym opiera się na pochodzeniu ludzi z jednej pary piewszych rodziców, z czego zaś wyraźnie już wypływa, że nauka Pisma św. i Kościoła katolickiego jest: żewszyscy ludzie na ziemi z jednego wspólnego pochodzą szczepu.

2. Jedni wszakże jak: Voltaire, Burmeister, Vogt, aby zadać kłam Mojżeszowi i nauce Kościoła katolickiego, drudzy z tak zwanej „szkoły amerykańskiej", aby usprawiedliwić swe niecne postępowanie z niewolnikami, poczęli w imię nauki utrzymywać, że murzyni nie mogą pochodzić z tych samych pierwszych rodziców, co i inni ludzie, lecz stanowią całkiem osobny gatunek (species) daleko niższy, podlejszy, do cywilizacyi, ani do przyjęcia religii chrześciańskiej niezdolny. „Duch pogański, który nienawidzi wszystkie obce narodowości jako barbarzyńców — pisze Hettinger — wieje od przewódców szkoły amerykańskiej, która wychodząc z różnych szczepów rodu ludzkiego, usiłuje usprawiedliwić niewolę Murzynów, wykorzenić Indyan, krwawą wojnę ich zagłady uniewinnić, aby tym sposobem przez zniszczenie niższych istot, dano miejsce rozwoju wyższym", t. j. sobie [6]) Inaczej trudnoby im było takich gwałtów nad bliźnimi się dopuszczać. Jak już bowiem Laktancyusz powiedział [6]): „Jeżeli wszyscy od jednego człowieka pochodzimy, którego Bóg stworzył, tośmy z pewnością wszyscy spokrewnieni, i dlatego tak wielką zbrodnią jest człowieka nienawidzić, chociażby on nawet był złoczyńcą„. Zasada przeto jedności rodu ludzkiego jest wielkiej wagi i wydaje przeobficie najbłogodajniejsze owoce. Z niej powstaje poczucie braterstwa między narodami, na niej opiera się chrześciańska miłość bliźniego, obowiązek niesienia mu pomocy tak materyalnej, jako też duchowej, rozkrzewiania wszędzie prawdziwej religii i oświaty, i wszystkiejej pełne poświęcenia czyny, a więc najważniejsze interesa ludzkości.

3. Jakież więc dowody mają przeciwnicy nasi na twierdzenie swoje? Oto naprzód, że powszechnie przyjęto podział rodu ludzkiego na kilka ras. Prawda więc, że według Blumenbacha (1752 do 1840) mamy pięć ras, a mianowicie: Kaukazką czyli białą, która obejmuje wszystkie ludy europejskie z wyjąkiem Lapończyków, Finnów i Węgrów, nadto należą do niej mieszkańcy Azyi zachodniej, Arabii i Persyi, skąd sięga żródeł rzeki Obi i dochodzi do Gangesu; do niej także zaliczają się ludy Afryki północnej.

Druga rasa jest mongolska koloru żółtego, do której należą Lapończycy, Finnowie, Węgrzy, ludy azyatyckie nie wchodzące w skład rasy kaukazkiej i malajskiej, i z Amerykanów Eskimosy. Trzecia malajska koloru brunatnego obejmuje mieszkańców Malakki, Australii, Polinezyi i wyspy Madagaskaru. — Czwarta amerykańska koloru miedzianego, do której należą pierwotni mieszkańcy Ameryki z wyjątkiem Eskimosów. — Piąta rasa murzyńska koloru czarnego, do której się zaliczają ludy Afryki, prócz północnej jej części [7]).

Mimo to rasy te nie mogą stanowić osobnych gatunków ludzi, tylko wszystkie najoczywiściej należą do jednego gatunku rodu ludzkiego. We wszystkich bowiem tych rasach indywidua ludzkie są bardzo do siebie podobne, jak żadne dwa gatunki zwierząt; zarówno obdarzone ciałem organicznem i duszą rozumną, jak się już poprzednio wykazało (XVIII), wszyscy mają mowę, wszyscy pojęcia i teżsame tradycye religijne, wszyscy są zdolni do postępu i oświaty, u wszystkich jednakowa budowa ciała i kończyn, jednakowo długie życie, równa chorobliwość, jednakowy przeciętny stopień ciepłoty ciała, jednakowe średnie uderzenie pulsu, zarówno nie przywiązani do klimatu ani oznaczonego pożywienia, wszyscy znają użytek ognia i umieją przygotować sobie pokarm. Prócz tego różnorodne gatunki zwierząt dobrowolnie z sobą się nie parzą, a zmuszone do tego przez człowieka albo okazują się niepłodnemi, albo ich potomstwo wkrótce bezpłodnie wymiera. Tymczasem małżeństwa z różnorodnych ras ludzkich jeszcze zdrowsze i piękniejsze wydają dzieci, niż w tej samej rasie, jak obszernie dowodzi Wildbrand [8]) Bachman, Duvernoy, Scherzer, Quatrefages, A. Wagner i inni. Nawet Burmeister świadczy, że dzieci zrodrone z białych i murzynów rozmnażają się bardzo prędko i odznaczają się pięknością ciała. Weitz zaś wykazuje, że dzieci z takich mięszanych małżeństw odznaczają się wielkiemi zdolnościami umysłowemi i do wysokich dochodziły stanowisk w południowej Ameryce. Nakoniec Bastyan pisze, że wszystkie narody cywilizowane pochodzą z niezliczonych mięszanin różnych ras.

[5]) Hettinger. Dogmen des Christenthums I. 234. — [6]) Div. Instit. V. 10.

[7]) Holzwarth. Historya powszechna I. str. 40. — [8]) Stammt das Menschengeschlecht von einem Paare ab? S. 11.

Wskutek tego sławny Humboldt uznaje jeden tylko gatunek ludzi, odrzucając nawet wszelką różnicę między wyższemi i niższemi ich rasami. Są zdolniejsze do wykształcenia — pisze on — więcej wykształcone, kulturą uszlachetnione, ale żadnych z siebie szlachetniejszych szczepów nie ma. Francuski zaś generał Freidherbe, który długi czas przebywał w Senegalii, świadczy, że znalazł tam murzynów zdolniejszych do oświaty, niż Arabów. „Nawet co do wysokości nie ma między rasami istotnej różnicy — pisze Burmeister[9]). — Lubo bowiem prawda, że ludzie północy są wogóle mniejsi, niż w strefie umiarkowanej, jednak plemion karłowatych właściwie niema. Pięć stóp wysokości najmniej, których bardzo mało indywiduów nie dosięgnie, a 6 stóp wysokości najwięcej, którą miarę trudno, aby cały naród przeszedł, chociaż wszędzie pojedyncze indywidua większe się znajdą“. Jakże daleko większe zachodzą różnice w tym samym gatunku między różnorodnemi rasami konia, psa i innych zwierząt, a przecież nikomu nie przyszło do głowy każdą ich rasę za osobny gatunek (species) uważać.

4. Bezwątpienia jednak, że między rasami ludzi zachodzi pewna różnica w zabarwieniu skóry, w rozmaitości włosów, w budowie czaszki i szczęki, w rozmaitości języków czyli mowy, ale ta różnica wcale nie jest tak wielką, jak ją przeciwnicy egzagerują. Rasy bowiem wcale nie są od siebie tak bardzo oddzielone ani różne, tylko przeciwnie przez bardzo wiele typów pośrednich zlewają się w jednę harmonijną całość jednego tylko gatunku ludzi. „Gdyby rasy wyraźnie od siebie się różniły i łatwo było pociągnąć granicę między jedną rasą a drugą, toby się antropologowie co do tego podziału tak bardzo nie różnili, że kiedy jeden cały ród ludzki dzieli na dwie rasy, drugi widzi się zmuszonym podzielić go na 150 ras“, pisze Peschel[10]). Jakoż Cuvier i Th. Waitz kładą tylko 3 rasy, Blumenbach i Burmeister dzielą na 5 ras, Priszard i Peschel widzą się zmuszeni ustanowić 7, Agassiz 8, Fryderyk Müller i Haeckel 12, Morton 22 ras.

Malajczyków, którzy według Blumenbacha stanowią rasę malajską, Burmeister zalicza do rasy kaukazkiej, Peschel do mongolskiej. Podobnież ma się rzecz z wielu innymi narodami, tak iż Peschel dodaje wyraźnie, że „ani jednej cechy żadna rasa nie ma, któraby całkiem różniła się od innych ras, ale wszystkie licznymi odcieniami zlewają się w jedno. Różnica ras opiera się na pewnem złudzeniu, ponieważ nie przeciętnego człowieka za typ rasy brano, tylko tego, który się najbardziej od innych odróżniał“. Tak, gdybyśmy chcąc okazać typ naszej okolicy, wybrali na to osobę najbrzydszą, albo najpiękniejszą, lub chcąc okazać ducha religijnego obecnego społeczeństwa u nas, wybrali osobę najgorliwszą, albo najwystępniejszą; w obu wypadkach zarówno błędnie byśmy postąpili.

Lecz przejdźmy już do pojedyczych cech rozróżniających rasy. Jedną z takich najbardziej w oko wpadających różnic jest kolor skóry. Jestże on jednak w pojedynczych rasach tak bardzo odrębny? Wcale nie. Najłatwiej przekonamy się o tem, porównując 2 rasy najskrajniejsze, białą mianowicie z czarną. „U południowych narodów rasy białej — pisze Burmeister, — jest skóra ciemna, a nawet do tego stopnia ciemna, jak u niektórych plemion murzyńskich. Nawet co do koloru włosów i oka jest podobieństwo z murzynami oczywiste“.

Berberowie w Nubii mają piękną budowę ciała, jak biali, twarz owalną, nos orli, wargi grube ale nabrzmiałe, kolor skóry bronzowy pośredni między czarnym a oliwkowym. Arabowie w chłodniejszych okolicach mają cerę jasną, w Mece żółtobrunatną, w Nubii czarnolśniącą, na pustyni mają włosy jak wełna niby murzyni. Podobnież Afgańczycy i inni, jak dowodzi Weitz[11]). Prócz tego „dzieci we wszystkich rasach,—mówi Burdach[12]) — w łonie matki i po narodzeniu mają kolor czerwonawy żywego ciała, jaki w dojrzałym wieku w żadnej rasie się nie znajduje; dopiero z czasem nabiera dziecko Murzyna koloru czarnego, Europejczyka białego, Mongoła żółtego“. O plemionach zaś indyjskich pisze Gobineau[13]): „niema żadnej odmiany koloru, któregoby u nich nie było“. Potomkowie białych w strefie gorącej dojrzewają prędzej, kolor skóry otrzymują oliwkowy, a w Afryce czarny. Dowody na to dają kolonie Portugalczyków na wybrzeżach afrykańskich. Podobnież i potomkowie murzynów w klimacie chłodniejszym jaśniejszej nabierają cery[14]).

Kolor więc skóry nie może być podstawą rozróżniania szczepów ludzkich, tem zaś mniej podziału na gatunki. Jeden bowiem jest właściwie kolor całego rodu ludzkiego, w różne przechodzący tylko odcienia. „Ani 4 ani 5 ras nie ma — pisze Herder[15]) — ani wyłącznych cech. Kolory skóry ludzkiej gubią się nawzajem i zlewają się tak, iż nakoniec z tego otrzymujemy jedno cieniowanie jednego tylko i tego samego malowidła rodu ludzkiego, rozpościerającego się po całej ziemi“. A Peschel dodaje: „gdybyśmy mieli inne dokładniejsze cechy ras ludzkich, z pewnością niktby się nie odważył przy ich podziale brać w rachubę koloru skóry ludzkiej, albowiem w każdej rasie, a nawet w pojedynczej hordzie rozmaity się znajduje“.

(Dokończenie nastąpi).

DUCH MATKI.

Była to posępna zimna noc lutowa. Wśród najbiedniejszej i najludniejszej części przeludnionego Londynu, w ubogiem mieszkaniu kapłańskiem, siedziało razem dwóch księży, z których starszy

9) Geschichte der Schöpfung S. 506 (7 Aufl. S. 622). — 10) Völkerkunde S. 431.

11) Antrogologie 1. 224. — 12) Burdach. Antropologie S. 702. — 13) Essai sur l.inegalité etc. IV. 243. — 14) Durand Soyage au Sénégal I. 169. Heber Narrative etc. I. p. 68. — 15) Reusch. Biblia i natura str. 486.

wydawał się być niesłychanie znużonym. W tem ozwał się dzwonek i we drzwiach stanęła kobieta czarno ubrana, nieopisanie piękna i poważna. Ta właśnie powaga dodawała majestatu niezwyklej jej urodzie i obejściu. Przystępując do Ojca Warrena, odezwała się cichym lecz dźwięcznym głosem: „Wybacz mi, Ojcze, jeśli tak późno i w podobną noc śmiem ci narzucać mą prośbę, ale nikt inny nie potrafiłby lepiej sprostać zadaniu, które ci powierzyć pragnę. Czy raczysz pójść za mną, aby zanieść pociechę i pomoc zabłąkanej a odchodzącej duszy? czy zechcesz pogodzić ją z Bogiem i ukrzepić na drogę wieczności?

— Droga pani — odparł ks. Warren — od rana nic w ustach nie miałem, przemokłem do nitki i bardzo jestem strudzony. Czy nie pozwolisz, aby inny kapłan mnie zastąpił?

— Błagam cię Ojcze, racz sam mi towarzyszyć, ponieważ do ciebie posłaną zostałam. Zaklinam cię, nie zwlekajmy dłużej, proszę o to na całą miłość Zbawiciela dla swych błądzących owieczek, na imię Najświętszej Jego Rodzicielki.

Prosiła tak usilnie, tak rzewnie, że ksiądz nie wymawiał się dłużej i zarzuciwszy płaszcz na ramiona, pospieszył za nią wzdłuż długich ulic i placów. Przystanęła nareszcie, a zapukawszy do bramy, zwróciła się ku swemu towarzyszowi: „Więcej zrobić nie mogę i trzeba mi iść dalej. Wskazała Ojcu dom, w którym mieszka człowiek potrzebujący wielce ratunku. Niechże z tobą tu wstąpi błogosławieństwo Boga Ojca, miłość Boga Syna, natchnienie Ducha św.

To rzekłszy, oddaliła się spiesznie i zniknęła z przed jego oczu. Drzwi otworzyły się na oścież, a w progu ukazała się postać schludnej, starszej już sługi.

— Powołano mię tu do umieraiącego — tłumaczył się kapłan — proszę mię natychmiast do jego zaprowadzić łoża.

Kobieta spojrzała ze zdziwieniem.

— Nikt tu nie umiera, nikt nawet chorym nie jest. Ale niech się dobrodziej sam o tem przekonać raczy i wstąpi do mego pana.

Zaczem poprowadziła księdza do sali jadalnej, gdzie samotnie siedział młodzieniec przed suto zastawionym stołem. Uprzejme powitanie zniewoliło Ojca Warren do zatrzymania się przez chwilę, choćby dla wytłumaczenia swych nieproszonych i niepotrzebnych odwiedzin.

Gospodarz domu zafrasował się daremnem trudzeniem swego gościa: „W gotowości poświęcenia szanowny Ojciec uległ zapewne miłosiernym fantazyom jakiej litościwej pani, która pomyłką adresu całą sprawę zepsuła. Niepodobna dziś jej roztargnienia naprawić, ale przynajmniej ztąd dobrodzieja nie wypuszczę, nie ogrzawszy go wprzódy i nie nakarmiwszy“.

Po chwili rozmawiali już z sobą starzec i młodzieniec, jak dobrzy, dawni znajomi. Tajemniczy jakiś prąd zdawał się łączyć ich dusze, skłaniać ich serca wzajemnie ku sobie. Niebywałe zwierzenia cisnęły się na usta młodego człowieka:

— Jam niegdyś do waszego należał Kościoła, a dziś już nie jestem członkiem żadnego zgoła, odkąd mnie najdroższa odumarła matka, nic mnie już nie zajmuje, nie wiąże, a wiecznie mi się zdaje, iż jeżeli rzeczywiście pozagrobowe istnieje życie, znalazłaby ona sposób upewnienia mnie o tem, bo dla niej niebo nie byłoby niebem, gdybym z nią w niem kiedyś nie miał uczestniczyć. Tęsknię wciąż do niej, do dawnego życia, do straconego a pełnego niegdyś szczęścia. Nie podobna, aby była zapomniała o swoim synu, towarzyszu, przyjacielu, jeśli rzeczywiście duch jej zażywa nieśmiertelności. Ojca wcześnie straciłem, byłem wszystkiem dla matki, ona wszystkiem dla mnie. Żadna myśl nas nie rozdzielała, a teraz umarła i na wieki ją pożegnałem.

— Wróć do Kościoła, do wiary matki, a odzyskasz nadzieję połączenia się z nią w wieczności — odezwał się kapłan — i tak długo, tak wymownie do skołatanej odzywał się duszy, iż młodzian uległ jego zaklęciom, i klękając zawołał: Błogosław mi ojcze, pojednaj z Bogiem, przyjmij mnie napowrót na łono Kościoła!

Ksiądz wszedł do sąsiedniej biblioteki, ażeby dać młodemu człowiekowi chwilę czasu do skupienia myśli konieczną. W tem ujrzał przed sobą portret osoby, która go w te progi przywiodła. Stał jeszcze zdumiony przd obrazem, gdy przybliżył się doń gospodarz domu: „Patrzysz Ojcze na wizerunek mojej matki i rozumiesz, ile mi jej na każdym kroku braknąć musi! Dziwna rzecz, o ile dziś bliższym się jej czuję, aniżeli innych dni. Dziś dopiero czuję, jakoby całkem nie była umarłą, jak gdybym znów miał się z nią spotkać i zobaczyć. Teraz i to zaraz pragnę się wyspowiadać, otrzymać przed nocą jeszcze rozgrzeszenie, aby czem prędzej zwalić mur, który mnie z jej pamięcią, z nadzieją połączezia się z nią rozdział.

— I owszem mój synu, odrzekł pobożny zakonnik.

Nie tu miejsce opowiadać szczegóły tej tajemnej rozmowy i doniosłej chwili. Późna była godzina, gdy Ojciec Warren opuścił dom swego nowego znajomego naznaczywszy mu spotkanie na dzień następny o siódmej godzinie z rana, w kapliczce missyjnej

Jakiż był zawód gorliwego kapłana, gdy nabożeństwo zaczęło się, skończyło, a wczorajszy penitent się nie zjawił.

Z wielkim smutkiem po Mszy św. udał się znów do domu, gdzie wczorajszy przepędził był wieczór. Otworzyła mu ta sama sługa zmieszana dziś i zapłakana. Przerywanym łkaniem głosem zawołała: „Pan mój umarł tej nocy, znaleźliśmy go martwego w łóżku, ani jęknął, leżał spokojnie; mąż mój, któremu rozkazał, aby go wcześnie rano zbudził, zastał go bez duszy. Nie było lepszego odeń pana!

Ojciec Warren w milczeniu udał się za nią do pokoju, gdzie spoczywał młodzieniec, biały jak posąg z marmuru, a z takim wyrazem szczęścia i

pokoju na obliczu, iż widocznie nie zaznał trwogi ani drzenia, gdy anioł śmierci wezwać go przybył.

— Któż wątpić zdoła, iż własna jego matka wczoraj mnie zawołała? — rzekł sam do siebie wzruszony kapłan. — Boć matka nawet wśród niebieskiej szczęśliwości, nigdy o swojem dziecku na ziemi pozostawionem zapomnąć nie jest zdolną*).

Nowoczesne wychowanie.

W całym niemal świecie skarzą się dziś na moralny upadek młodego pokolenia. Lecz nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną tego upadku jest teraźniejsze wykształcenie naukowe z jednej strony, a rodzice z drugiej. Rodzice są więcej winni dlatego, że mają więcej wpływu.

Największy i pierwszy błąd popełniają rodzice, gdy pozwalają dzieciom używać wszechstronnej, źle zrozumianej wolności; gdy za młodu nie przyuczają swych dzieci do posłuszeństwa i nie trzymają ich w karności. Pan Bóg postawił ich jako swych namiestników nad dziećmi, dał im władzę nad niemi, i jako swoich namiestników obdarzył ich szczególną godnością. Niestety! ilu jest takich, którzy nie mają wyobrażenia, że im, jako rodzicom, właściwą jest jaka szczególna władza lub godność!

Rodzice pod pewnym względem podzielają Ojcowstwo Boga, o ile przyczyniają się do nadania życia stworzeniom rozumnym. Dlatego uzbrojeni są władzą Boską i w społeczeństwie domowem rządzą, tak jak książę rządzi w państwie, albo Papież w Kościele. Czem duch i serce jest w każdym człowieku, tem jest ojciec i matka w rodzinie. Ojciec rozporządza członkami rodziny, matka nadaje im miłości właściwą podnietę i zachętę do czynu. Gdzie rodzice swoją powagę zachowują, tam panuje porządek, zgoda, miłość; gdzie zaś rodzice pod pozorem wolności, albo obecnego zwyczaju, na swoje dzieci słodkiego jarzma rodzicielskiej powagi nie wkładają, tam jest miłość bez głowy, okręt bez steru, państwo bez rządu; tam jest nieporządek, nieład, kłótnia — jednem słowem tam istnieje piekło w małych rozmiarach. Rzecz to jasna, gdyż doskonałość każdnej rzeczy składającej się z większej części, zawisła od tego, aby tę częśćześrodkować i złożyć w jedną całość. Podstawą łączącą rodzinę jest powaga rodzicielska, która od wszystkich członków wymaga uległości dla głowy rodziny, a czynnościami wszystkich członków tak kieruje, aby dążyły do jednego celu t. j. aby wychodziły na dobro całej rodziny.

Tak staro-pogańskie, jak nowo-pogańskie społeczeństwo nie zna właściwej istoty władzy rodzicielskiej, bo nie zna źródła tej władzy t. j. nie zna władzy Boskiej.

Ztąd dwie ostateczności: staro-pogańskie społeczeństwo nadużywało władzy rodzicielskiej, nowopogańskie społeczeństwo zaniedbuje ją. Pierwsze, przywłaszcza sobie prawa, których nie ma nad dziećmi; drugie, przypuszcza dzieci do rozporządzania rodziną. Pierwsze rozporządza ręką córki bez jej woli; drugie, pozwala córkom wychodzić za mąż według ich własnego kaprysu i naraża je na niebezpieczeństwo nierównych i nieszczęśliwych małżeństw. Pierwsze często trzyma swe dzieci w niewoli i sprzedaje ich cześć i wolność; drugie, oddaje swoje dzieci ich namiętnościom. Rodzina więc nowoczesna jest właściwie tylko obrazem dzisiejszego społeczeństwa politycznego, gdzie prawo jest często w poniewierce, porządek publiczny zaniedbany, a spokój i dobrobyt państwowy pada ofiarą samolubstwa i namiętności.

Do tego to przyjdzie, jeżeli rodzice nie pamiętają, że oni są namiestnikami Boga i rządcami względem swych dzieci; do tego to przyjdzie, jeżeli rodzice nie pamiętają, że dzieci, lubo nie są niewolnikami, jednak też rządcami być nie mają, lecz mają być poddanymi, którzy przejęci są uszanowaniem dla rodzicielskiej władzy, pochodzącej od Boga, i ulegają jej.

Ażeby władza rodziców całą swoją siłę wywarła, dobry przykład musi być z nią połączony. Rodzice mają być oraz pasterzami i przewodnikami; mają nietylko drogę wskazać, ale mają nią postępować na czele; inaczej staną się przedmiotem pogardy u dzieci, ponieważ wskazują drogę dobrą, ale nią nie idą t. j. pokazują dzieciom, że świadomie grzeszą. Wobec silnej skłonności do naśladownictwa, zdarza się rzadko, aby dzieci nie wiodły życia na wzór matki lub ojca.

Stara powiastka mówi o raku, który chciał, ażeby jego dzieci chodziły przodkiem a nie na wstecz, w tym celu pokazał im, jak to się robi. Gdy potem jednak na wstecz chodziły, łajał je a one mu na to odpowiedziały: „Ojcze, przecież i ty ciągle na wstecz chodzisz“.

Oprócz dobrego przykładu potrzeba jeszcze innych środków pomocniczych, aby dzieci dobrze wychować. Kto policzy rodziców, którzy niewinność, i jeszcze słabą cnotę swych dzieci narażają na rozliczne niebezpieczeństwa przez to, że prowadzą je na przedstawienia teatralne, nie przekonawszy się poprzednio, czy przedstawienie przynajmniej nie jest złem albo przeciwnem wierze? Dzieci podziwiają wszystko jak chłopiec, który po raz pierwszy do miasta przybył; dzieci wierzą we wszystko; dzieci lubią się śmiać i dowcipy biorą na seryo; bogata wyobraźnia, wolne od trosk serce zatrzymuje takie obrazy, sceny i uczucia. Precz więc z wszelką wymówką! Jeżeli rodzice chcą swe dzieci dobrze wychować, muszą im koniecznie wzbronić widowisk publicznych i przedstawień, jeżeli te choć w małym stopniu ubliżają przyzwoitości lub wierze.

Inni rodzice są bardzo nieostrożni z książkami, gazetani i czasopismami. Dzieci, jak wszyscy ludzie skłonne są do tego, co zakazane! Parę lat temu gazety paryskie przyniosły wieść szkaradną, że córka pewnej bogatej rodziny w nieobecności rodziców śmierć sobie zadała. Obok niej znaleziono kartkę z napisem: „Dotąd żyłam w niewin-

*) Zdarzenie to opowiada jedno z pism angielskich: *Biachwood Magazine.*

ności i czystości, książka z czytelni mego ojca pouczyła mnie, że niewinność, wiara, nieśmiertelność, to są tylko wymysły. Moje zwłoki nie mają przestąpić progu kościelnego!“

W niektórych rodzinach pozornie z miłości dla sztuk pięknych, utrzymują „pewien“ rodzaj malowideł, obrazów i posągów. „Trzeba rodzinę przyzwyczaić“, powiadają, „aby na takie rzeczy patrzała z filozoficzną obojętnością“. Zapewne, trzeba tego, aby dzieci jak najprędzej poznały złe i otrzymały wrażenie postępku!

Niejedni rodzice pozwalają na obecność dzieci przy każdych odwiedzinach, przy każdej zabawie. Dzieci uważają pilnie, powtarzają wszystko, w następstwie mówią o pewnych rzeczach jak ludzie dorośli, tak, że rodziców zgroza przejmuje; a kto temu winien?

Liczni rodzice poruczają swoje dzieci służącym i dziewkom, na które niekoniecznie można się spuścić, wypuszczają na ulicę do wszystkich zabaw i do różnych towarzyszów, ani myśląc o tem, jak ciężka odpowiedzialność ztąd na nich spada. Posyłają córki i synów do szkoły, nie wiedząc czego tam się nauczą; jakiej wiary, jakich obyczajów, jakiej filozofii; nie wiedzą gdzie dzieci przebywają, co czynią, gdy z domu się oddalają. Rodzice nietylko mają obowiązek zapobiegać zboczeniu swych dzieci z drogi cnoty, oni muszą nadto wyrobić w dzieciach uczucie obyczajne i religijne i uzbroić swe dzieci w środki potrzebne na to, aby zachować wiarę i cnotę.

Pierwsze pojęcia o Bogu, które stanowią sam zarodek cnoty, muszą rodzice zaszczepić w serce swego dziecka. „Ojcze nasz“ i innych modlitw w ogóle matka powinna nauczyć. Poznanie obowiązku, bojaźń Bożą, uszanowanie dla wiary, obrzydzenie dla występku, muszą dzieci niejako z mlekiem matki wyssać. Potem dobrzy nauczyciele ziarno rzucone przez rodziców muszą dalej pielęgnować i rozwijać; lecz to muszą być *dobre szkoły i dobrzy nauczyciele*, nie zaś szkoły bez wiary i bez Boga. Lepiej niech będzie jeden syn mniej „uczony“, aniżeli ma się nauczyć Bogiem i rodzicami pogardzać.

Ponieważ namiętności pomimo wszystkiego wiodą dzieci do złego, rodzice mają nakoniec prawo karcić je — a to właśnie dlatego, że są rodzicami.

Ale tego już chyba za wiele! Nowoczesne wychowanie na to nie pozwala! Dla świata, który zaniechał Boga, nie mają wartości słowa Ducha św., który wymaga, aby dzieci za grzechy karcono. Ponieważ dla bezbożnego świata Bóg nie istnieje, człowiek ze swemi namiętnościami bywa ubóstwiany. Byłoby świętokradztwem bezczelnemu dzieciakowi rózgą napędzić trochę wychowania! a cały świat, wszystkie sławne dzienniki, i tygodniki też, zwracałyby narodom uwagę na sińce młodego „króla stworzenia!“ Coby to było za niesłychane zacofanie! co za okrucieństwo u takich rodziców!

Aby serca matki lub ojca nie urazić a dziecku przykrości zaoszczędzić, zaniechano karę na dzieci; a po dziesięciu, dwudziestu latach, co wtedy?! Jeżeli twoje dziecko chce truciznę spożyć, czy mu nie wzbronisz, chociażby miało i płakać? Czyż lekarz nie odejmuje choremu zatrutej części ciała, pomimo wszelkich jęków i narzekań? Ta fałszywa czułość kosztowała takich nierozsądnych rodziców dużo łez — ktoś płakać musi: albo dzieci za młodu, albo rodzice na starość!

Rozumie się, że kara musi być rozsądna i umiarkowana, bo inaczej zaszkodzi rodzicom i dzieciom. Przecież za małe przewinienia i przypadkowe usterki niekoniecznie trzeba dzieci chłostać; ale za grzeszne przestępstwa kara jest konieczną. Dziecko mierzy stopień swego przewinienia według kary, którą otrzyma za nie; jeżeli więc wszystkie występki uchodzą mu bezkarnie, to może nawet nie będzie wiedziało, że występek jest czemś złem, a gdyby wiedziało, porzuciłoby go.

Rodzice, którzy karcą słusznie, doczekają się tylko miłości i wdzięczności od swych dzieci; rodzice zaś, którzy wcale dzieci nie karcą, mogą się spodziewać tylko nienawiści i pogardy. Za przykład może nam posłużyć pewien młodzieniec, który na śmierć skazany powiedział: tylko mojemu ojcu nie mogę przebaczyć tego, że za młodu mnie nie karał. „Powiedźcie, że w chwili śmierci przeklinam go za to“.

Rodzice nie mogą za często rozmyślać o świętym obowiązku wychowania dzieci. Sama miłość przyrodzona zmusza ich do tego. Jeżeli bowiem dobrze życzą swym dzieciom, to będą się starać nietylko o ich dobrobyt doczesny, zmysłowy, lecz daleko więcej o ich dobrobyt nadprzyrodzony i wieczny. Jeżeli są przejęci miłością chrześciańską do swego dziecka, to będą usiłować, aby w niem rozwinąć obraz i podobieństwo Boskie, i będą prowadzili je do jego przeznaczenia wiecznego, do szczęśliwości niebieskiej. Jeżeli posiadają miłość ojczyzny, której podwalinę stanowi rodzina, to nie mogą swoim dzieciom dać wychowania bezbożnego, bo dzieci stanowią nadzieję i przyszłość ojczyzny; a jeżeli dzieci wychowują się bez Boga i wiary, to niezawodnie i nasza ojczyzna nadal będzie bez Boga, bez wiary, bez obyczajów chrześciańskich — a to stanowi najsromotniejszą klęskę, jaka nas może spotkać.

Własność i nędza.

(Ciąg dalszy).

Przedstawcie sobie, mówi pewien ekonomista, mechanika, któremu robi się to przedstawienie: pracuj dwie, trzy godzin dziennie, a w dziesięciu lub dwudziestu latach, zbogaci się tak i o tyle społeczeństwo n. p. francuskie, agielskie lub niemieckie. Nie przypuszczamy, by taki skutek jego pracy nie zrobił na nim żadnego wrażenia; uzna on to za bardzo rzecz piękną i słuszną, ale iżby dlatego chciał pracować dłużej n. p. o 2 lub 3

godzin dziennie, w to nie wierzymy. Lecz gdy mu chlebodawca powie: ukończysz tę machinę w dziesięciu dniach, że dzień płaci się po 5 franków, razem przeto otrzymasz 50 franków; dobrze, daję ci te 50 franków, a ty możesz ją wykończyć w czasie, w jakim ci się podoba. Gdy tak do niego mówi chlebodawca, wówczas ukończy on swą pracę w sześciu, siedmiu lub ośmiu dniach, by dziennie zarobić 8 lub 6 franków. Nie będzie on w takim wypadku oszczędzał rąk swoich, a wszelki wolny czas, nawet część nocy poświęci na to, by więcej zarobić, czy to dla siebie, czy dla swoich dzieci. Gdyby tak nie było, nigdyby z pewnością nie była nikomu przyszła myśl roboty od sztuki.

Osobisty interes i silny również jak delikatny związek, który serce ojca łączy z żoną i dziećmi, są najsilniejszemi pobudkami do pracy, a właśnie te nie istnieją wcale w bratniej teoryi nieprzyjaciół własności. Smutnym rezultatem ich teoryi byłoby zmniejszenie masy produkcyjnej może o trzy czwarte części, a z niem i odpowiednie lecz konieczne obniżenie zapłaty. Ostatniem słowem komunizmu jest, jak powiedzieliśmy wyżej — równość w niemoralności i nędzy.

Gdy zasada własności posiada uznanie, wówczas robotnik spełnia obyczajowe i społeczne cnoty, które są podstawą jego godności. Nie rozprasza on swej zapłaty na niepotrzebne głupstwa ani używa jej na zaspokojenie niższych namiętności swej natury, lecz owszem stara się nagrodę tę zwiększyć większą jeszcze gorliwością do pracy. Usiłuje zaoszczędzać i swój mały początkowo kapitał pomnażać, ograniczając ile możności wydatki na gospodarstwo domowe i zrzekając się tych przyjemności, które nie zgadzają się z cichemi domowemi radościami. Stara sie on mieć wygodne mieszkanie, pragnie nabyć je na własność i odkłada zaoszczędzony kapitalik na późniejsze nieprzewidziane wypadki, by w ten sposób zapewnić sobie spokojne życie w starości. Wie on o tem, iż w owych dzieciach żyje on dalej, uważa je swoją chwałę i radość domowego ogniska a całą swą dumę w tem pokłada, iż potomkom swoim zostawi już jaki taki spadek, iż daje im wychowanie, które może umieścić ich na wyższym stopniu w społeczeństwie, niż jego. — Praca, pilność, spokój, porządek i uczciwość panują w domu takiego rotnika a słuszna żądza sławy, wytryskająca z czystej, głębokiej miłości, podwaja jego siły i dodaje otuchy w każdej niedoli i w każdem domowem czy pozadomowem strapieniu [1]).

IV.

Prawo własności może być przeto według tego, cośmy powiedzieli, uważane za niewzruszone, opiera się bowiem na najpoważniejszych podstawach, kóre należą do różnych pól życia społecznego.

Historya, gospodarka, przyroda, nieprzezwyciężony instynkt człowieka, prawa potrzebne do społecznego porządku, krótko mówiąc wszystko się łączy, by instytucyą własności pod każdym względem usprawiedliwić, uzasadnić.

I cóż chce Proudhon obalić?

Co przedewszystkiem wpada w oczy, jest u Proudhona zbytnia duma w tonie jego wywodów i bezwzględna nadzieja zwycięstwa w nich położona.

„Jako obrońca równości, będę mówił bez nienawiści i gniewu, z niezawisłością filozofa, ze spokojem i przekonaniem człowieka wolnego. Obym tylko mógł w tej uroczystej walce wnieść do wszystkich serc światło, które we mnie świeci i wskutek mojej mowy przedstawić, że równość, chociażby nie mogła zwyciężyć orężem, powinna słowem zwyciężyć.

I kiedy potem wyłożył zwykłe paradoksy, sofizmy i hipotezy wzajem sobie się sprzeciwiające, któremi mniema, zniszczył własność nawet z jej pojęciem, w końcu dodaje:

„Spełniłem już dzieło, którem sobie przedsięwziął i własność została pokonaną i nie podniesie się już więcej. Wszędzie, gdzie traktat ten bywa czytany i wykładany, tam sieje się śmiertelny zarodek dla własności, tam prędzej czy później znikną przywileje i niewolnictwo a despotyzm woli zastąpi panowanie rozumu. Jakież teraz reformy, jakież tak głęboko jeszcze zakorzenione przesądy mogą się ostać w obec prostoty zdań moich.

W szeregu zaś zdań, usiłuje Proudhon wykazać niemożliwość własności. Jest ona niemożliwą — gdyż od niczego żąda czegoś i jest zabójczynią ludzi, ona rujnuje społeczeństwo, jest matką tyranii, jest zaprzeczeniem równości. Ani praca, ani przywłaszczenie, ani prawo, ani przedawnienie nie mogą jej usprawiedliwić.

---

[1]) Pewien wybitny ekonomista społeczny Audigame obliczył, ile to we Francyi straciła klasa robotnicza wskutek politycznych i socyalnych przewrotów. Suma ta nader jest wielką, a mimo to ludzie, którzy spekulują na łatwowierność pospólstwa, wysławiają te rewolucye, jako prawdziwe dobrodziejstwa. Przytoczymy tu tylko rezultaty (t. j. p. Audigama) odnoszące się do rewolucyi ludowej. Nie potrzebujemy tu wyraźniej zwracać uwagi na tę okoliczność, że zapłaty i cyfry produkcyi są dziś daleko wyższe niż dawniej, to bowiem nie zmienia rezultatu. — „Przy zestawieniu wielkiej ilości cyfr i sprawozdań, postawmy sobie przed oczy stan przemysłu krajowego w czasie jego krizis. Sądzimy, że nie posądzi nas nikt o pessymistyczne zapatrywanie, gdy ogólne zmniejszenie produkcyi oszacujemy na połowę normalnych cyfr. Otóż produkcya w gałęzi rękodzielniczej przynosi około 2 miliardy. Innym czterem działom przemysłu tkackiego — wełny, jedwabiu, bawełny, płótna, przypada zrledwie 1600 milionów. Sstraty narodowego przemysłu dochodziły więc do 850 milionów w czasie 10cio miesięcznym. Jakiż przeto pożytek miały klasy robotnicze z tej ogromnej straty? Francuskie fabryki zatrudniały nie mniej nie więcei jak dwa miliony robotników. Owczesna zapłata wynosiła mniej więcej, wliczając kobiety i dzieci — 1 frank i 25 centimów dziennie. To więc dla 2 milionów robotników pracujących przez 250 dni roboczych wynosi sumę 615 milionów. Jeżeli przeto zredukuje się robotę na połowę, wówczas i zapłata dozna tego samego zmniejszenia, robotnicy utracą 312,500.000 franków. — Bechard: Etat du pauperisme en France. Liv. I. Acap. II.

Taka jest nauka Proudhona.

Przypatrzywszy się atoli bliżej tym wszystkim punktom, widzimy, że ów i parodoksalny duch broni równocześnie i przeczy temuż samemu twierdzeniu swojemu. Mówi tak i nie, to znaczy, że wraz z uczniami Hegla zadaje kłam zasadzie, kontradykcyi. Trzeba czytać Proudhona, chcąc poznać te kontradykcye.

Krytycy i pisarze, którzy bez filozoficznej uwagi czytali dzieła tego sławnego komunisty, otoczyli go chwałą dyalektyka, na co wcale sobie nie zasłużył. Wystarczy bowiem przeczytać tylko jego ekonomiczne rozprawy, jego dzieło o sprawiedliwości w rewolucyi, o Kościele, jego obydwa pamiętniki o własności i listy do Blanquisego, a wszędzie znajdziemy te same silnie naciągane wyrażenia, ten sam ciemny brak związłości w pojęciach, te same przeciwieństwa, które wykazują formalną nienawiść logiki i niewypowiedziane lubowanie się w kontradykcyach. Widać wszędzie te same fantastyczne pojęcia i zboczenia, które każą mu zapominać o głównym przedmiocie wywodów. Gubi się on w dziedzimie historyi, filozofii, religii i traci czas na rozmyślaniach, które nie stoją w żadnym związku z postawionym do opracowania przedmiotem. Przeciwieństwa, zawikłania, paradoksy, gwałtowne wyrażenia, oto rysy tego niby to głęboko myślącego ducha, któremu nienawiść użyczyła właściwej wymowy i nadała rozgłosu, co potrafi wprawdzie wzburzyć umysły, ale nie przekonać rozumu.

Na dnie tych wszystkich jego listów, pamiętników i rozpraw znajduje się zaraz ta myśl: „Sprawiedliwość po nad wszystko“, zawsze ją szanować i słuchać należy. Sprawiedliwość atoli domaga się równości. Takie są pierwsze sofizma, przeciw którym musi powstać zdrowy rozum ludzki.

Mówi on *nie*, sprawiedliwość nie domaga się żadną miarą bezwzględnej równości wszystkich ludzi, żąda raczej, by oddano każdemu, co się mu należy; pragnie, by zapłatę dawano stosownie do zasługi, do wykonania, do intelligencyi, do pracy i sprawiedliwość rozłączająca jest właśnie porzuceniem równości i obroną naszej wolności.

Nigdy — dodaje Proudhon — dozwolonem nie będzie człowiekow zabierać na własność krainy drogą zajęcia, gdyż wszyscy ludzie mają prawo ją zajmować. Za pozwoleniem! W początkach, kiedy ziemia była bez prawa, można było wprawdzie powiedzieć, iż każdy miał prawo zająć jakąś jej część, dzisiaj atoli inna jest kwestya. Dzisiaj nie ma wolnego kraju, któryby nie posiadał żadnego właściciela. „Dziś każda część ziemi jest uprawianą, zaorywaną i obsiewaną przez właściciela. Czyż przeto macie prawo przywłaszczyć sobie ów kawałek ziemi i wraz z nim i pracę, która osobiście do właściciela przynależy i orzec, że to wszystko wam się należy, że właściciel jest złodziejem? To wielkie jeszcze pytanie. Czyż możecie powiedzieć, iż każdy, który w zasadzie ma prawo zajęcia wolnej ziemi, że i teraz istotnie posiada prawo do zajęcia ziemi już zajętej i uprawianej? — W tem pomięszaniu pojęć leżą całe sofizma.

Starzy Symoniści i Fourierzyści wyrzekli piękne zdanie: *każdemu oddać co się mu należy stosownie do jego zdolności, a każdej zdolności według jej czynów.* Proudhon, który z początku hołdował temu zdaniu, przechodzi w krótce od tezy do jej przeciwieństwa a chcąc wykazać, iż nagroda dla wszystkich prac musi być równą, gani surowo ten aksiomat St. Symonistów. Zdanie to mówi — jest fałszywem, głupiem, niesprawiedliwem, sprzeciwiającem się sobie, wrogiem wolności i sprzyjającem antispołecznej tyranii i postawione pod kategorycznym wpływem przesądu własnościowego“.

I dla czego?

Dlatego, iż robotnik, który pracuje gorliwiej, by osięgnąć ulepszenie, czyni krzywdę tym, którzy chcą pracować. Zabiera część zapłaty, dostarczając roboty, którąby oni w innym czasie, według upodobania swego wykończyć byli mogli. Pewne przeto wzbogacenie się, musi przeto być niezależnem od intelligencyi, zasługi i gorliwości robotnika.

Takimi słusznymi wywodami i rozwijaniem sofizmów, mniema Proudhon, że mu się uda udowodnić socyalną swą tezą.

Jeszcze większem oburzeniem napawa go myto, czynsz, podatek i t. d. Wszystko do wszystkich należy, mówi Proudhon — a więc nikt nie ma prawa brać czynsz za ziemię, mieszkanie lub kapitał.

Tymczasem te układy są całkiem usprawiedliwione i odpowiadające zupełnie ludzkiej naturze. Coś do mnie należy, a ja mogę je zachować lub zniszczyć, zależy to odemnie, mogę też na jakiś czas odstąpić je drugiemu, który chce mieć z tego jakąś przyjemność lub pożytek, mogę zaś odstąpić za wynagrodzenie jakieś lub i bez tegoż. Czemużbym do tego czasowego ustępstwa nie mógł dołączyć warunków, aby odstąpiono pewną część osiągnionego zysku? Taki przecież układ odpowiada wszystkim warunkom sprawiedliwości i mimo wszelkich żądań socyalistów, skierowanych przeciw dzierżawie lub czynszowi, ludzkość zawsze przyznawać będzie właścicielowi prawo wynajęcia swego domu, swego pola i żądać słusznego czynszu od kapitału, który wypożyczył i który do tego służy, by wierzyciela wzbogacić.

Dziwna, że takie mrzonki znajdują się w pismach ludzi, którzy chcą — jak mówią, zapewnić spokój społeczny. Wszystkie nadto sofizma Proudhona znajdują się w pismach komunistów ośmnastego stulecia i pierwszych dni rewolucyi francuskiej. Mowa jednak tych zgasłych w zapomnieniu socyalistów jest inną. Słowo jest u nich wyrazem myśli ich, zbicie nie jest więc dlatego ciężkiem, gdyż nie ma tam tych rzadkich przeciwieństw i nieprzebitej ciemności, w jaką Proudhon swe myśli okrywa i jak się zdaje — chce zataić.

Tak samo i w długich, jałowych traktatach obecnych socyalistów, którzy dzieło Proudhona prowadzą dalej, nie ma nowych dowodów, Marx wy-

powiada wojnę kapitałowi, jako źródłu wszelkiego złego; Lasalle, twórca socyalistycznego stronnictwa w Niemczech, wypowiada znowu wojnę zapłacie, gdyż takowa nie odpowiada dziełom robotnika. Jeden atoli jak i drugi żądają zniesienia własności. Według nich państwo powinno zająć miejsce rodziny i pomiędzy wszystkich swych obywateli, którzy stali się robotnikami, rozdzielać pracę i zapłatę. W społeczeństwie przyszłości nie będzie ani Boga, ani religii, ani rodziny, ani własności, ani społecznej różnicy, wskutek mądrego uporządkowania pajedynczych stanów; jest tylko jedna władza, państwo i równi obywatele, z których każdy ma spełniać swe zadanie w narodowej pracowni.

Jedna tylko myśl oddziela te zdania od systemu Proudhona. Socyaliści tegocześni powierzają państwu własność, rząd i rozdzielanie bogactw, Proudhon zaś nie chce żadnego rządu, żadnego mistrza, żąda on anarchii. Zdania Marxa, Lasalla oznaczają tylko, mimo swej hegelowskiej formy, powrót do socyalizmu Movelly'a, Linguett'a, Brissot'a, Babeuf'a.

To, cośmy wyżej wykazali, wystarczy zupełnie do ich zbicia.

Lecz ta nieprzebłagana wojna socyalistów przeciw kapitałowi, te jawne żądania obalenia porządku społecznego, które wnet znajdą odgłos w sferach pospólstwa dającego się łatwo uwieść, te usiłowania kanfiskacyi kapitału na rzecz wydziedziczonych, sprzeciwiają się tak istotnym prawom tworzenia się majątku, jako i własnym interesom robotników.

Kapitał dostarcza możliwości połączenia dwóch, trzechset robotników we wspólną akcyę i doprowadzenia do rezultatu, do jakiegoby nie doszedł żaden z nich, jako jednostka. Kapitał umożebnia właścicielowi powiększenie jego pracowni, udoskonalenie jej wyrobów, pomnożenie produkcyi i śmiałe stawienie czoła obcej konkurencyi. Kapitał ułatwia właścicielowi ziemskiemu pracę użyźniania ziemi, wprowadzenia nowych ulepszeń, osuszenia bagnistego gruntu i powiększenia dochodów swej pracy. Przez pomnożenie i udoskonalenie produkcyi, zwiększa i podnosi kapitał prywatne i publiczne bogactwo; ułatwia utworzenie ojcowizny, która rodzinie zapewnia dobrobyt i pewne ubezpieczenie na przyszłość. Przy pomocy kapitałów dokonuje duch ludzki prac wielkich, rozległe plany, które sobie obmyślił. Przy pomocy kapitałów przebija przesmyki i łączy morza, przebija góry i zbliża narody i pokrywa kraje drogami i kolejami a przez otwieranie różnego rodzaju dróg handlowych, ułatwia całemu narodowi wyprzedaż płodów swej pracy i nabywa tanim kosztem rzeczy potrzebnych mu do życia.

Kapitał więc jest potrzebnym; jest on rezultatem porządku, ekonomii, oszczędności, a więc obyczajowych i społecznych cnót, które godne są szacunku. Nie należy przeto nazywać go „niegodziwym, haniebnym kapitałem„, kiedy się go zestawia z pracą, gdyż jest on warunkiem użytecznej pracy. *(C. d. n.)*

List J. E. ks. Kard. Lavigerie
do dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewienia wiary" o niewolnictwie w Afryce.

(Dokończenie).

Nie przestawałem rozwijać tej myśli we wszystkich przemówieniach. Zniesienie niewoli afrykańskiej jest dziełem tak wielkiej wagi i tak zarazem jest trudnem, że tylko wpływ i wspólne porozumienie się mocarstw może je do celu doprowadzić. Potrzebaby zwołać nową konferencyę, któraby dopełniła konferencyi berlińskiej i zapewniła jej wykonanie.

Dotychczas nie dopełniono powziętych w Wiedniu i Weronie zobowiązań; a kto wie, czy akt nierozważny mocarstw, które podzieliły między siebie Afrykę, nie przyczynił się w niektórych okolicach do pogorszenia losu czarnych, Z jednej strony handlarze przeczuwając, iż zbliża się chwila, gdzie już nie będą mogli rachować na wspólnictwo władz muzułmańskich, które pomimo traktatów utrzymują i protegują pokryjomu niewolnictwo, postarali się wyczerpnąć i zgarnąć resztki życia afrykańskiego. To już się stało w wyższym Kongo i na płaszczyznach Nijanzy i Tanganiki, zkąd na wschodnie wybrzeża wyprowadzają niewolnika. Z drugiej zaś strony fanatyzm muzułmański oburzył się do wysokiego stopnia na widok pierwszych zabranych prowincyj, które zaczęli jeszcze bardziej niszczyć materyalnie i powiększać liczbę brańców. Trzeba być sprawiedliwym; największe doświadczenie nie mogło przewidzieć wszystkich trudności. Złe w tem leży, że mocarstwa podjęły zadania przechodzące ich siły, jak się to stało przy zawojowaniu Ameryki przez Hiszpanów. Do wykonania tego dzieła trzeba z jednej strony wspólnego porozumienia się i ofiary pieniężnej, z drugiej zaś siły zbrojnej, której w takim stanie, w jakim obecnie jest Europa, żadne państwo nie dostarczy.

* * *

Z tej to przyczyny do wykonania tego przedsięwzięcia petrzebaby pomocy tych wszystkich, którzy zachowali uczucie solidarności chrześciańskiej. Obowiązkiem jest tutaj każdego chrześcianina iść w pomoc swemu rządowi, a w tym celu trzeba dać ludowi jasne wyobrażenie o stanie niewolnictwa w Afryce, tak jak to uczyniono w tym właśnie liście.

* * *

Udaję się wreszcie do kobiet, z których bardzo wiele należy do stowarzyszenia rozkrzewiania wiary świętej, a które z natury są miłosierne. Do nich należy teraz rozpowszechniać wiadomość o tylu zgrozach, obudzić oburzenie i litość. Nalegajcie na waszych ojców, mężów i braci, wy po-

bożne i dobre chrześcianki, aby przez swój wpływ w państwie, przez swoją wymowę i swój majątek, przyłożyli się do wstrzymania tylu zbrodni i rozlewu tyle krwi. Nadto nie znajdziecie szlachetniejszego zajęcia a godniejszego szlachetnych i czułych serc waszych. Przypominajcie sobie, że książka napisana przez jedną kobietę, prosty romans o tej poczciwej tendencyi a tłómaczony na wszystkie języki, przyczynił się wiele do zniesienia niewolnictwa w Ameryce„.

Jeżeli tym sposobem opinia publiczna pociągnie i zachęci rządy, to niewątpliwie i one nabiorą więcej odwagi do działania. W taki też sposób znajdą się też w każdym narodzie dobroczyńcy, którzy dostarczą zasiłku dla tej świętej krucyaty i znajdą się ludzie z poświęceniem, którzy tworząc rycerstwo ochotnicze, przyjdą w pomoc regularnym armiom Europy.

Już znacie w tym względzie moje myśli. Żądałem, aby oddziały szlachetnych chrześcian szły bić się do Afryki, w okolice, gdzie według uznania narodów interesowanych, największa tego zachodzi potrzeba. Wyraziłem moją otuchę, że takie poświęcenie znajdzie się i teraz — i nie omyliłem się. Obecnie ze wszystkich krajów katolickich nadesłano więcej niż dwa tysiące podpisów z prośbą o wciągnienie w poczet ochotników. Pomiędzy podpisami znajdują sią imiona bardzo znakomite. W tym samym czasie otworzyliśmy listę składek na pokrycie kosztów takiej krzyżowej wyprawy. Lista ta obiegła już Europę. Nie wchodzę tu w szczegóły przedsięwziętego dzieła, bo te nie odnoszą się wprost do członków stowarzyszeeia rozkrzewiania wiary, do których ten list mój piszę, którzy jednak współpracując nad odrodzeniem i zbawieniem świata. świętą swoją modlitwą i groszem jałmużny, prawo mieli do tego, bym się do nich przed innymi odezwał i skreślił im stan tej wielkiej kwestyi, która teraz cały świat porusza.

Moc modlitwy.

Była to zima i burzliwa noc grudniowa. Wiatr wył przeraźliwie i trząsł drzewami ogołoconemi z liści. Cały dzień padał gęsty śnieg i zakrył drogi tak, że podróż była niebezpieczna. Zmuszonym był jednakże odbywać podróż, podeszły już w latach Biskup Szkocyi. Ziębnięty, słabym krokiem zdążał naprzód. Było to w czasie tak zwanej reformacyi, kiedy barbarzyńskie prawa krajowe zabraniały katolikom chodzić do kościoła i słuchać Mszy św. Zamknięto nawet wszystkie kościoły katolickie, a jeżeli natrafiono księdza odprawiającego Mszę św., karano go śmiercią, a słuchaczy prowadzono do więzienia lub nakładano na nich kary pieniężne. Wielu opuściło wioski i miasta i wędrowało do lasów, aby swobodnie mogli wykonywać obrzędy religijne. Biskup, nie obawiając się zimna, odwiedzał nocami księży i pozostałych wiernych, by ich zachęcić do wytrwania w prawdziwej wierze. Tejże oto nocy opuścił jednego z księży, by podążyć do drugiego, nim dzień zaświta. Katolicy byli rozrzuceni po całym kraju, więc zabrało mu wiele czasu, nim dostał się d jakiego domu. W drodze zbłądził i długo napróżno szukał miejsca, aby ochronić się przed zimnem i wiatrem. Lecz napróżno, osłabiony z zimna i troski nie rozpaczał, tylko zdążał wolno dalej, wiedząc że Bóg jest nad nim i kieruje jego losem. A kiedy stracił nadzieję wynalezienia ludzkiej pomocy, naraz w oddaleniu ujrzał małe światełko.

Dziękując Bogu udał się w tę stronę — zapukał i został przyjęty. Domek składał się z dwóch izb, kuchni i sypialni.

Przy wchodzie napotkał zapłakaną starą, czysto ubraną niewiastę, która przywitawszy go grzecznie, podała mu krzesło i kazała usiąść. „Pan może chcesz pozostać tu na noc i przespać się; chętnie go przyjmę. ale za łóżko musi panu służyć ta ława, gdyż posiadamy tylko jedno, a w tem leży mój mąż konający. Zdaje mi się, że do rana nie dożyje“.

„Żałuję męża pani — odpowiedział Biskup — dla mnie wystarczy ogrzać się cokolwiek przy ogniu. Proszę zaprowadzić mnie do łóżka męża, może ja mu co pomogę, gdyż mam medycyny i znam się na nich“.

„Nie, drogi panie — nie pomożesz mu już nic, starość jego choroba, której żaden lekarz nie wyleczy. Był tu lekarz tylko w minionym tygodniu i mówił to samo, co ja panu powiadam. Powiadał mi, że on będzie miał przytomność do ostatniej godziny. Cały dzień był tak wesoły, jak przed laty. Wie i przypomina sobie wszystko. Wiem, że jego koniec niedaleki, a on ciągle powiada, że jeszcze nie przyszedł jego czas“.

„Bardzo dobrze, — odpowiedział Biskup — jeżeli jest podeszły w latach, powinien spodziewać się śmierci, a jeżeli ma przytomność, to powinien przysposobić się na spotkanie z Bogiem“.

„Prawda panie — rzekła niewiasta płacząc — ale cóż ja biedna mam czynić? On nie wierzy w to, co mu powiadam. Mówiłam mu wiele razy dzisiaj, że jest w konaniu, ale mi zawsze powiada, że jeszcze nie przyszedł jego czas“.

„Pozwól mi mówić z nim — rzekł nieznajomy — może ja przekonam go o bliskim zgonie“.

Niewiasta przystała na to, a nieznajomy wszedł do sypialni, gdzie leżał umierający. Spostrzegł, że niewiasta mówiła prawdę. Starowina miał jeszcze kilka godzin do życia, a przytomność umysłu była ostatnią, na którą się natura wysiliła. Kilka minut mówił nieznajomy z nim o różnych rzeczach, a skoro się przekonał, że był przy pełnych zmysłach, zapytał:

„Przygotowałeś się już na twój bliski koniec“?

„Jeszcze nie nadszedł czas — odpowiedział starzec. — Wiem, żem podeszły już w latach, wiem, że sił wiele już nie posiadam; żebym widział innego w mojem miejscu, mówiłbym także, że jest bliskim śmierci — lecz ja wiem, że mój czas jeszcze nie nadszedł“.

„Mój przyjacielu — rzekł nieznajomy — jaką masz przyczynę mówić tak? Czy myślisz, że prawo



ŚW. GRATA i ŚW. ALEKSANDER.

natury u ciebie się zmieniło? Skąd to myśl taka przyszła ci do głowy“?

„Opowiem ci panie. tylko posłuchaj. Nie obawiam się niczego, jestem katolikiem. W czasie prześladowań zostałem wierny religii i Bogu i do dziś dnia, lecz tu w tem dzikiem miejscu nie widziałem księdza, tylko dwa razy w 30 latach. Modliłem się zawsze do Boga, by mi pozwolił umrzeć opatrzony św. Sakramentami. Wiem, że mi tego nie odmówi — wiem na pewno, że nie, gdyż powiedział: proście, a będzie wam dano i t. d. Mam to przeczucie, że prędzej nie umrę, aż przybędzie ksiądz katolicki i opatrzy mnie na drogę wieczności. Wtedy dopiero opuszczę padoł płaczu“.

Biskup zdziwiony rzekł po chwili: Mój synu, przygotuj się na śmierć, ja jestem księdzem katolickim“.

Udzielone zostały mu Sakramenta św., a nim ranek nadszedł, zasnął w pokoju wierny sługa. Bóg nagrodził jego modlitwę. Po ukończeniu i pokrzepieniu się, Biskup puścił się w dalszą drogę, chwaląc Boga i podziwiając dziwne drogi Pańskie.

B. K.

Różne wiadomości kościelne i światowe.

Pielgrzymka do Kęt. Dnia 22 października z rana zapełnił się dworzec kolejowy publicznością, zdążającą do Kęt, a mianowicie przybyli: JM. rektor Zakrzewski, oraz profesorowie XX kan. Spis i Pelczar, X. Lenkiewicz, X. Knapiński, dr. Smolka, dr. Morawski, dr. Rydygier, dr. Straszewski, dr. Kleczyński, dr. Grabowski, X. prałat Chotkowski, prof. dr. Cyfrowicz, X. Gromnicki, dalej prezydent miasta dr. Szlachtowski z radzcami miejskimi pp. Redykiem, Geislerem i Jawornickim, pani Estreicherowa z córką, dr. Ściborowski, prof. Wł. Łuszczkiewicz, dr. Wł. Markiewicz z córką, wielu duchownych i przełożonych klasztorów, wiele pań i obywateli tutejszych, gremium uczniów szkoły czernichowskiej, alumni książęcego biskupiego seminaryum, dość spory zastęp młodzieży akademickiej, tudzież bractwo św. Jana Kantego przy kościele św. Anny z chorągwiami. Ogółem zebrało się przeszło 300 osób. Osobny pociąg, zamówiony przez komitet do jazdy tam i napowrót, wyruszył punktualnie o godz. 7 z dworca krakowskiego i bez pzzesiadania się osób w Kalwaryi, stanął o godz. 11 w Kętach. Tutaj na dworcu kolejowym oczekiwali przybycia gości: burmistrz miasta p. Bier z całą Radą miejską, okoliczni obywatele ziemscy, duchowieństwo, bardzo licznie zebrani mieszczanie z Kęt, tudzież straż ogniowa miejska z muzyką. Burmistrz w krótkich lecz serdecznych słowach powitał przybyłych, kończąc zaproszeniem na skromny posiłek słowami: „czem chata bogata, tem rada“. Poczem cały orszak z muzyką i strażą ogniową na czele wyruszył do miasta, witany po drodze przez tłumnie zebraną publiczność okrzykami! „Niech żyją!“

Przy wejściu do miasta ustawiono z girland i festonów piękną bramę tryumfalną z herbem miasta w środku i tutaj w otoczeniu duchowieństwa i bractw kościelnych tudzież cechów z chorągwiami, przemówił w gorących wyrazach X. Warmuz, proboszcz kęcki, witając serdecznie przybyłych gości, poczem cały orszak, śpiewając: „Kto się w opiekę“, ruszył z muzyką na rynek.

We wszystkich ulicach i w rynku sklepy były zamknięte, a w wielu miejscach domy świątecznie przybrane. Po odegraniu hymnu na cześć św. Jana Kantego przed statuą tego św. patrona, wystawioną w rynku, udała się procesya wprost do kościoła św. Jana Kantego, położonego tuż obok kościoła parafialnego a wystawionego — według podania — na tem samem miejscu, gdzie ów święty patron mieszkał. Przed kościołem uszykowały się dla utrzymania porządku dzieci szkolne, straż ogniowa i oddział stacyonowanych w Kętach ułanów. W Kościele przed głównym ołtarzem zajęli miejsca: starosta bialski p. Kraus, JM. rektor z senatem akademickim, prezydent dr. Szlachtowski z reprezentacyą krakowskiej Rady miasta i p. Stanisław Dunajewski, starosta wadowicki. Cały kościół, dość szczupły, był zapełniony publicznością. Wkrótce potem rozpoczęła się uroczysta suma pontyfikalna, odprawiona przez Jego Eminencyę księcia kardynała Dunajewskiego, który już poprzedniego dnia drogą na Oświęcim wyjechał z Krakowa. Księciu Kardynałowi asystowali XX. kanonicy katedralni i liczne duchowieństwo. Po ewangelii wstąpił na ambonę X. prałat Chotkowski i w wymownych słowach przedstawił św. Jana Kantego, jako wzór nauki i świątobliwości. Nabożeństwo zakończyło się około godz. 2 uroczystem błogosławieństwem i odśpiewaniem „Te Deum“, poczem obywatele Kęt, rozdzieliwszy między siebie przybyłych gości, podejmowali ich z całą serdecznością i gościnnością suto i obficie. Dygnitarze pomieszczeni byli u miejscowego X. Proboszcza, księża i alumni u XX. Reformatów, inni zaś w prywatnych domach.

Przy głównym stole u X. proboszcza Warmuza zasiadło blisko 80 osób. Sala udekorowana była wspaniale kwiatami, a honorowe miejsce zajął Jego Eminencya X. kardynał Dunajewski, a obok niego zasiedli inni dygnitarzę. Pierwszy toast wzniósł X. proboszcz miejscowy na cześć księca Kardynała, który obecni z zapałem wychylili; następnie wypito zdrowie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, roprezentacyi miasta Krakowa, mieszczaństwa krakowskiego. Prezydent Szlachtowski pił na łączność miast i powodzenie Kęt. Rektor Zakrzewski na cześć Duchowieństwa. Akademik Zanietowski zaznaczył łączność polskiej młodziezy katolickiej z uroczystością w bardzo pięknem i wytwornie wypowiedzianem przemówieniu. Jego Eminencya, dziękując za toast wzniesiony na cześć duchowieństwa, przemówił w podniosłych słowach, zaznaczając, że duchowieństwo złożyło już i składać będzie zawsze dowody poświęcenia dla sprawy Kościoła i Ojczyzny, a następnie zwracając się do reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, wypił ich zdrowie. Na zakończenie przemówił ponownie książę Kardynał, aby podziękować i pobłogosławić zacnemu gospodarzowi a proboszczowi Kęt, X. Warmuzowi.

Wieczorem w towarzystwie muzyki i straży ogniowej z pochodniami odprowadzono Krakowian na dworzec kolejowy, zkąd pociąg wśród wzajemnych okrzyków: „Niech żyją obywatele Kęt!“ „niech żyją Krakowianie!“ wyruszył o 7 wieczorem z powrotem do Krakowa.

Na kielich jubileuszowy św. Jana Kantego zebrano — o ile nam wiadomo — około stu guldenów. Gdyby kto zamierzał ofiarować podniszczone lub złamane srebro na ten cel, zechce je nadesłać wprost na ręce X. kanonika Bukowskiego, proboszcza kościoła św. Anny.

Rzym. Wielka uroczystość gotuje się dla całego katolickiego świata w dniu 19. lutego 1893 r. Oto Ojciec św. Leon XIII, będzie w dniu tym obchodził 50 letni jubileusz swego Biskupstwa. Rzadka to uroczystość i dlatego wszyscy katolicy pragną ją obchodzić jak najuroczyściej. Katolickie stowarzyszenia włoskie wydały niedawno odezwę, aby przygotowywać na dzień ten deputacye i pielgrzymki z różnych krajów do Rzymu, dalej aby zbierać składki na świętopietrze dla Ojca św., które ma być obrócone na katolickie szkoły i zakłady dobroczynne we Włoszech. Prócz tego wydano także odezwę do wszystkich katolików całego świata, aby już teraz myśleli o tem, jakby Ojca św. najpiękniej uczcić i jak mu najlepiej cześć, miłość i wierność okazać. Módlmy się do Boga, aby nam katolikom raczył zachować Ojca św. do tego dnia, aby go raczył darzyć zdrowiem i czerstwością.

Ojciec św. spadkobiercą. Markiza Plessis Belliere zapisała swój pałac w Paryżu nuncyaturze Apostolskiej, Ojcu św. zaś zamek Moreuil w Pikardyi z nader bogatą galeryą obrazów i 5000000 franków w gotówce. Rząd francuski uniósłszy się także wspaniałomyślnością, uwolnił Ojca św. od płacenia należytości spadkowej, wskutek czego wystosował Ojciec św. podziękowanie dla rządu republiki.

Sejm galicyjski zebrał się na tegoroczną sesyę w d. 14 października pod laską marszałka księcia Sanguszki.

Materyał do obrad będzie tego roku obfitszy jak zwykle i będzie wymagał wielkiej pracy ze strony posłów. Dominującą sprawą w sejmie będzie uregulowanie finansów krajowych. Powszechna na to panuje zgoda, że dodatków krajowych już wyżej podnosić nie można a wydatki coraz wzrastają. Według dawnego planu z tego krytycznego stanowiska miała wyprowadzić kraj konwersya długu indemizacyjnego, którego zarząd przechodzi obecnie na kraj, t. j. rozłożenie spłaty tego długu na dłuższy szereg lat. Wydział krajowy przedkłada atoli Sejmowi inny sposób załatwienia tej kwestyi a mianowicie nie doradza konwersyi indemnizacyi, a natomiast zaciągnięcie pożyczki w wysokości potrzebnej na konwersyę dawniejszych pożyczek i rezerwę na pokrycie niedoborów aż do czasu umorzenia długu indemnizacyjnego t. j. do r. 1897. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zetrą się ostro obozy naszego Sejmu w tej sprawie. Z innych spraw ważniejszych, którémi Sejm się zajmować będzie, wymienić należy: Reformę ustawy gminnej dla gmin małomiejskich, ustawę o ustanowieniu w gminach służby zdrowia, częściową zmianę ordynacyi wyborczej i zaprowadzenie domów pracy przymusowej i poprawnych. Czas nadto krótki Sejmom do pracy zostawiony, może nie pozwoli na załatwienie wszystkich spraw i na tem najgłówniej nasza autonomia cierpi.

Z życia kardynała Hergenröthera opowiada *Vaterland* następne zdarzenie. Gdy Hergenröther wracał z Rzymu po ukończeniu prac przygotowawczych do Soboru, wstąpił po drodze do biskupa Fesslera w St. Pölten. Biskup dał na jego cześć obiad. Na dessert przyniesiono tort, którego ozdobę stanowił cukrzany kardynalski kapelusz. Biskup odjął ten kapelusz i podając go Hergenrötherowi rzekł: Ten kapelusz proszę sobie zachować. Hergenröther uważał to za żart, przyjął jednakże dar i na pamiątkę zachował. Później dopiero dowiedział się, że biskup Fessler, jeko sekretarz Soboru wiedział, że Ojciec św. Pius IX nosił się z zamiarem mianowania Hergenröthera kardynałem, jednakże przed uskutecznieniem tego umarł i dopiero Leon XIII godnością kardynalską wynagrodził zasługi Hergenröthera.

Sprawa prowadzenia metryk na Węgrzech. Pod pseudominem *Vilaghy* pojawiła się w Peszcie broszura wykazująca pod względem prawnym bezpodstawność rozporządzenia ministra Csaky'ego w sprawie prowadzenia metryk; broszura ta wywołała wielkie wrażenie tem więcej, że wszyscy członkowie parlamentu węgierskiego takową otrzymali.

Autor, który zdradza wysokie wykształcenie jurydyczne posługuje się w wywodach swych najściślejszą logiką. Przedewszystkiem wykazuje na zasadzie §§. 4 i 7 ustawy XL z r, 1879, że ministerstwo tem rozporządzeniem przekroczyło swój zakres działania, gdyż sprawa metryk nie należy do zakresu zarządzeń policyjnych; z tego już więc względu rozporządzenie to nie ma prawnej podstawy.

Dalej udowadnia autor, że rozporządzenie staje w otwartej sprzeczności ze wszystkiemi postanowieniami w tej sprawie. Na dowód tego zestawione są w broszurze prawne postanowienia z rozporządzeniem Csaky'ego i udowodnione nie mniej jak siedm rażących sprzeczności.

Obaliwszy wreszcie i pozorne podstawy rozporządzenia wypływające z ustaw, które wcale za rozporządeniem nie przemawiają, wykazuje szkodliwe jego skutki, gdyż w krótkim czasie namnoży się w kraju wiele ludzi, którzy po prostu legalnej metryki uzyskać nie będą w stanie.

Zamyka się zaś broszura żądaniem rewizyi odnośnych ustaw w tym duchu, aby prawo rodziców w stanowieniu o wyznaniu swych dzieci zagwarantowane zostało, gdyż komuś narzucać religijne wyznanie jest nielogicznem, bezcelowem i bezprawnem, nie jest liberalizmem, ale tyranią. Gdy państwo wymaga od nas ofiar krwi i mienia — dajemy mu to chętnie, ale niech religii nie oktrojuje nikomu,

niech nie żąda wiary naszej, naszej duszy, bo tych mu nie damy.

Oprócz tej broszury wpływają do parlamentu liczne petycye w sprawie zniesienia niesprawiedliwego tego rozporządzenia i z żądaniem rewizyi odnośnych ustaw.

W Kolonii odbyło się zgromadzenie katolików, które uchwaliło wnieść petycyę do reichstagu niemieckiego w sprawie powrotu OO. Jezuitów do Niemiec. Wyjątkowe ustawy zostały zniesione, nie powinne więc być zastosowane i do Jezuitów, oto zasada, z której zgromadzenie wychodziło. Dodać tu należy, że inicyatywę do tego dzieła dali ludzie świeccy a niemiłe wrażenie sprawił brak duchowieństwa świeckiego.

Elektryczne miasto. Na tę nazwę zasługuje miasto Seranton w Ameryce. Miasto to mimo, że dopiero liczy 23 lat istnienia, ma już 90000 mieszkańców. Wszystko tam jest elektryczne. Ulice i domy oświecone światłem elektrycznem, maszyny poruszane elektrycznemi motorami, tramway elektryczny, a telefony i fonografy stoją do usług obywateli — słowem, wszystko oddycha elektrycznością

Straszną historyę o żeńskich klasztorach w Neapolu opowiadały żydowskie dzienniki wiedeńskie. Cała ta historya jest od początku do końca kłamstem i przedstawia się zupełnie inaczej. Rząd włoski wysłał komisyę do dwóch klasztorów żeńskich, przemocą wtargnął do wnętrza, łamiąc przez to klauzurę i według liberalnych nawet dzienników włoskich nie znalazł tamże nic nagannego. Komisye te miały na celu oglądnięcie lokalów, gdyż rząd nosi się z myślą zniesienia tych klasztorów i zamienienia je na inne publiczne cele. Przeciw wtargnięciu do klasztorów zaprotestował Arcybiskup Kardynał neapolitański uroczyście i wyraził w proteście oburzenie na podobne samowolne postępowanie organów rządowych.

Ulżenie doli kongregacyj katolickich we Francyi według najnowszych wiadomości ma na oku minister francuski przez zniesienie niesłusznych wysokich podatków, jakimi je ostatniemi czasy obłożono. Bodaj tylko te pogłoski się sprawdziły.

Ukarane bluźnierstwo. *Croix de L' Orne* donosi, iż w poście r. b. restaurowano kościół w Nersainville we Francyi, i skutkiem tego postawiono statuę św. Józefa blisko drzwi głównych, pod ścianą. W niedzielę palmową, jeden ze znakomitszych parafian, wobec wielu ludzi zebranych na mszę św. rzekł z szyderstwem: „Musi ci być zimno, bo już długi czas stoisz z odkrytą głową“ — i swoim kapeluszem nakrył głowę św. Józefa, lecz nie mógł bluźnierca poruszać już ręką, cała prawa strona jego ciała była sparaliżowana. Prosił kilku parafian, by mu podali kapelusz, żaden jednakże nie śmiał tego uczynić. Odprowadzono go do domu. Po wyspowiadaniu się i przyjęciu ostatnich św. Sakramentów, prosząc Pana Boga o przebaczenie i polecając się opiece św. Józefa, umarł w cztery dni po spełnieniu bluźnierstwa.

Wolnomularze amerykańscy mają dużo pieniędzy. Budują obecnie w Chicago wspaniały dom, który wedle opisu ma być pałacem najwspanialszym na świecie. Nabyli oni w tym celu grunt na północno wschodnim rogu Randolph i state str. za milion dolarów; grunt ten ma być dziś wart już dwa razy więcej. Sam budynek ma być na 18 piąter wysoki. Piątra mają mają nosić nazwy ulic. W dole olbrzymia kawiarnia, u góry zaś na dachu ogród wspaniały jest projektowany. Wysokość budynku ma wynosić 254 stóp; kosztować ma 2 miliony dolarów.

Nowa sekta prawdziwie barbarzyńska. Policya w Kanzas City (w Ameryce) odkryła nową religijną sektę, której członkowie lubią pić *krew ludzką.* Jeden z ich artykułów wiary opiewa, że członkowie muszą udzielić swej krwi towarzyszowi, jeżeli to potrzebnem jest do zachowania go przy życiu. Znaleziono przy nich dwa nadgniłe trupy dziatek, z których krew wysączono i dano pić ojcu, już umierającemu, co rozumie się, nic mu nie pomogło.

Liczba rozwodów małżeńskich tak się ostatnimi czasy zwiększyła w Paryżu, że w urzędzie miejskim musiano wyznacyć na te sprawy rozwodowe osobne nadporządkowe godziny, bo dotychczasowi urzędnicy tego departamentu nie mogą sobie dać rady.

Niepłodność protestantyzmu. W angielskim przeglądzie *The Gablet* czytamy: W roku zeszłym protestanccy misyonarze pracujący w Indyach północnych i środkowych, z pomiędzy 220 milionów tego kraju n a w r ó c i l i zaledwie 297 osób. Na ten piękny wynik złożyły towarzystwa biblijne i pastorów 1,207.420 franków w gotówce. Stu nowych misyonarzy protestanckich chodzi po Persyi, Palestynie, Arabii i Egipcie. W ubiegłym roku i tym się nie powodziło, gdyż udało się im tylko jedną dziewczynkę nawrócić na swoją sektę a koszta nawrócenia tejże wynosiły nie więcej tylko 300 tysięcy franków.

Japonia. Jeden z najpoważniejszych dzienników japońskich *Hochi Schinbun* pisze, że wzrost chrześciaństwa w Japonii postępuje wprawdzie zwolna ale pewnym krokiem. Roczna liczba nowo nawróconych nie jest jeszcze znaczną, gdzie atoli wiara chrześciańska zapuściła już korzenie, tam stoi silnie. Szczególniejsza troska misyonarzy katolickich o wychowanie dziewcząt i polepszenie losu kobiet, pozyskała dla chrześciaństwa serce ludu japońskiego. Słowem, można twierdzić, że wiara ta dojdzie wnet do wielkiej potęgi i jeżeli dalej takie postępy robić będzie, to do niej przyszłość należy.

Kanada. Zgromadzenie polityczne kanadyjsko francuskie na posiedzenich w Manchester (New Hampshire), w dniach 23, 24 i 25 czerwca b. r. odbytych, zaprotestowało przeciw zaborowi Państwa Kościelnego i Rzymu przez rząd włoski, uważając to jako obelgę wyrządzoną Kościołowi, zgwałcenie praw międzynarodowych ludów chrześciańskich i pozbawienie wolności Tego, który jest Namiestnikiem Chrystusa na ziemi.

Zgromadzenie oświadczyło, iż niepodległość Papieża jest konieczną, bo jest jedynym warunkiem wolności sumienia katolików, i że Papież bez władzy doczesnej wolnym być nie może. Dla tych po-

wodów zgrowadzenie narodowe łączy swoje uczucia z uczuciami i z protestami swoich braci Francuzów, Niemców, Włochów i innych krajów.

Wszelkiemi siłami starać się będzie pobudzać opinię publiczną, aby mocarstwa porozumiały się i wróciły pokoj sumieniom przez oddanie napowrót Papieżowi Państwa Kościelnego i Rzymu, jedynej gwarancyi wolności Jego słowa i Jego czynów.

W końcu oświadczają, iż katolicy Kanadyjczycy francuzcy z New-Hampshire składają u stóp Jego Świątobliwości Leona XIII hołd jak najwyższego szacunku i synowskiego przywiązania.

Chiny. Franciszkańskie misye w Chinach liczą w 7 apostolskich wikaryatach 82.092 katolików, 449 kościołów, 64 europejskich misyonarzy i 70 kapłanów-krajowców, 173 szkół i kollegiów i 144 alumnów w 9 seminaryach.

Odpowiedź pielgrzyma. Jeden z kapłanów francuskich wracając z ostatniej pielgrzymki do Ziemi Świętej, czekał na pociąg na dworcu północnym w Paryżu. Jeden z masonów, dobrze znany w tej części miasta, widząc kapłana okrytego kurzem, spytał: „Zkąd pan przybywasz w podobnym stanie, kochany księże? — Panie — odparł kapłan — jadę wprost z Jerozolimy, dokąd z pielgrzymką się udałem. — Spdziewam się — rzekł wówczas impertynent — że ksiądz nie przywiozłeś ze sobą ztamtąd zarazy! — O nie, panie, nie lękaj się niczego — odrzekł kapłan — wcale nie widziałem zarazy na wschodzie; zresztą nie potrzeba szukać tej klęski tak daleko, bo już od dawna zagnieździła się we Francyi. — Co, zaraza we Francyi? — Tak panie — odpowiedział kapłan — a nazywa się masonerya!“ Po takiej odpowiedzi rycerz młotka i kielni o nic więcej nie pytał.

Dobroczynny deszcz. Korespodent z Diarbekir pisał do tureckiego dziennika *Tarik*, iż podczas burzy, mieszkańcy gmin Melessa i Muhai spostrzegli deszcz spadającego na ziemię prosa. Zbierano te ziarna, a po zmieleniu przyrządzono z nich posiłek.

Ohydny handel. Czytamy w *Pelerin*. Masoni w Reims, by znieważyć Boga utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, szydzić z naszej św. Wiary katolickiej i jej wzniosłe zasady na śmieszność wystawić a mianowicie w oczach dzieci, w dzień kiedy dziatwa katolicka w Reims przystępuje do pierwszej Komunii świętej, urządzają ohydne małpowanie tej wzniosłej uroczystości.

W tym roku nie znaleźli dostatecznej liczby dzieci dla spełnienia świętokradztwa, więc je kupili — dając każdej ofierze książeczkę Kasy oszczędności z zapisaną niewielką kwotą.

Ojcowie dostarczyli swoich dzieci w liczbie *sto sześć.* Zawezwano Lizbona, ex-galernika (człowieka, co za popełnione zbrodnie w więzieniu odsiedział), i ten złoczyńca w cyrku miejskim, niby św. Ofiarę celebrował, a potem rzekł swoim małpiątkom, że czas Boży już się skończył.

Burmistrz miasta był prezydentem tego świętokradzkiego zebrania. Zaproszono na nie także prefekta (gubernatora), ale ten wymówił się, i poszedł tam, gdzie prawdziwy sługa Boży — kapłan, udzielał Komunii św. w kościele katolickim.

Ostra zima. Przyszła zima ma być wczesną i ostrą. Tak przepowiadają ornitologowie. Wiadomo — pisze jeden z badaczy życia napowietrznych mieszkańców — że ptaki przelotne, zanim opuszczą nasze kraje, zgromadzają się przedtem prawie codziennie i odbywają ćwiczenia w locie. Bociany zwykły to czynić w połowie sierpnia, tymczasem tego roku nastąpiło to już z początkiem sierpnia. To samo zauważano, szczególnie w Niemczech i u innych ptaków przelotnych, a ma to być oznaką bliskiej i ostrej zimy.

List do matki w niebie. Niedawno znaleziono w urzędzie pocztowym w Cincinnati list zaadresowany „Do kochanej Mamy w niebie“. Poczmistrz nie znając drogi pocztowej do nieba, otworzył list i przeczytał te słowa: „Kochana mamo! Jestem smutna, i osamotniona od czasu, jakeś odeszła do nieba a chcę iść do ciebie. Czas wydaje mi się już za długi. Powiedziałaś mi, że mogę przyjść do Ciebie. Pani Klark (zdaje się opiekunka, *(przyp Red.*) jest dobrą dla mnie, ale nie taką jak ty. Pokaż ten list najdroższemu Bogu i poślej po mnie, bo ramię bardzo mię boli a ty mnie mówiła, że w niebie nie ma żadnych boleści. Całuję cię — twoja Dora“.

Poczmistrz przeczytawszy te słowa, głęboko się wzruszył tą miłością dziecięcia-sieroty wyszukał małą Dorę i zajął się jej losem.

Żabi deszcz. W Anglii w okolicy miasta Holywell spadły dnia 13 sierpnia b. r. podczas rzęsistego deszczu żaby w dość znacznej ilości. Cały gościnicc w długości na 200 metrów pokrył się niemi. Zdaje się, że trąba powietrzna porwała je z jakiegoś jeziora i potem tu osadziła.

Wstręt zwierząt. Na pewnym folwarku w Styryi ściągano wino czerwone, a jeden wielki kubeł, napełniony po brzegi, pozostawiono przed domem. Był wieczór, a wół pociągowy, dokonawszy dziennego trudu, wracał spokojnie do obory. Skręcając koło domu, natrafia na kubeł, staje, łeb głęboko schyla, niezwykły trunek bardzo mu smakuje, schyla łeb jeszcze niżej i pije, pije — aż się kubeł wypróżnił. Potem chwiejnym krokiem podążył do obory. Mija jakiś czas, aż nagle niebezpieczna moc wina poczyna szaleć. Wół ryczy, kopie, rzuca się na ziemię i zrywa sznury, któremi go krępować chciano. — Gdy ujrzano wypróżniony kubeł, dorozumiano się przyczyny szaleństwa i posłano po weterynarza. Ten zarządził rozmaite środki lecznicze, zimne okłady i tusze i nareszcie biedny wół przyszedł do siebie. Ale chociaż ludzie szydzą z rozumu wołu, mogą sobie w tym wypadku wziąć przykład z niego — bo gdy tylko ujrzy kubeł ów fatalny, raraz zawraca i inną drogą dąży do obory.

Kto najbogatszy? Minister Humann, który za czasów Ludwika Filipa, przez 50 lat zarządzał skarbem Francyi, uchodził za najbogatszego człowieka w tym kraju. Był on uczciwym człowiekiem. ale dzieckiem nader ubogich rodziców. Jego ojciec był stróżem w Strassburgu. Będąc zdolnym a oszczędnym kupcem, przyszedł Humann, późniejszy mini-

ster finansów, do wielkiego majątku i do wielkiego wpływu w państwie. Jego zaś brat poświęcił się stanowi duchownemu i po ukończeniu nauk wśród ciężkich okoliczności, odprawił pierwszą Mszę św. w swej rodzinnej wiosce. I ten również doszedł do wielkich godności, bo po pewnym czasie został biskupem w Moguncyi. Gdy raz odwiedził go minister, a biskup zapytał się go: „Jakże się powodzi tobie i twojej rodzinie?“ — „Kochany bracie — odpowiedział tenże — doszedłem do wielkiego majątku, ale wszystkie te miliony nie cieszą mię tyle, ile jedno jabłko dawane mi przez rodziców, kiedym był dziecięciem“. Dlaczego? — zapytasz się mnie łaskawy czytelniku — ów minister mimo swych bogactw czuł się ubogim w szczęściu? Bo nie był zadowolony z siebie, a zadowolenie więcej warto niż wszelkie bogactwa. Najbogatszym ten jest przeto, kto z siebie zadowolony.

Ciekawe odkrycie. Przez wypadek, (gdyż zwykle tylko przypadkowo przychodzi się do odkryć) odkryto, że mleko jest bardzo dobrym środkiem do gaszenia zapalonej nafty. Pewien kucharz włoski di Maretici zapalił przez nieostrożność naftę w lampie i w trwodze chwycił na ugaszenie ognia, co miał pod ręką, t. j. garnek z mlekiem, wylał takowe na palącą się naftę a ta natychmiast przestała się palić. I kucharz więc może być wynalazcą!

Prośba
od Redakcyi i Administracyi.

Koniec roku się zbliża, a my musimy wyrównać rachunki z drukarnią i współpracownikami. Upraszamy przeto wszystkich P. T. Abonentów zalegających z przedpłatą całoroczną, półroczną i za ostatni bieżący kwartał, by raczyli uiścić przypadającą należytość w jak nójkrótszym czasie, gdyż w przeciwnym razie wystawieni bylibyśmy na niemałe przykrości.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.